

Moja klinika (cz. 1)

Każdy autor na pierwszym miejscu stawia zainteresowanie swoim „dziełem”, a szczególną radość sprawia zwerbalizowana reakcja. Pan Andrzej Gesternkom napisał do Redakcji e-mail, który zacytuję: „W grudniowym numerze „Panaceum” ukazał się ciekawy Pana artykuł (...) Zainteresowało mnie ciekawe zdjęcie, na którym rozpoznałem mgr. Sawrasewicza (czwarty od lewej u góry), którego znałem i wiele Mu zawdzięczam. Czy pierwszy od lewej to dr Zimnicki, potem dr Waniek? Chyba obok Pana ojca to dr Goldstein. Czy piąty od lewej od góry to dr Markert? Oczekuję na potwierdzenie moich przypuszczeń”.

Zdjęcie przedstawia chirurgów – elitę medycyny, pełniących też rolę dydaktyków akademickich i płodnych naukowców skupionych w jednej klinice, splecionych węzłami zawodowymi, koleżeńskimi i przyjacielskimi. Ich mowa ciała na zdjęciu zdaje się powiadać: to Nasza Klinika. Dla mnie, który od dziecka słuchał o niej opowieści i osobiście poznał każdą postać na zdjęciu, to „Moja Klinika”. I dlatego czuję się upoważniony do subiektywnej prezentacji, którą wsparli swoimi relacjami obecni na zdjęciu i późniejsi pracownicy Kliniki, w tym szczególnie profesor Janusz Wasiak. Dla porządku należy dodać, że zdjęcie jest zrobione po dacie przeniesienia się Kliniki ze Świętej Rodziny do Szpitala im. N. Barlickiego. Ponoć wcześniejszego takiego zdjęcia nie ma.

Dr med. **Jan Plewiński** – adiunkt. Urodzony w Bodzentynie na Kielecczyźnie, gdzie jego ojciec był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego. Był pierwszym sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Akademii Medycznej, ale nie czerpał profitów z tej funkcji i nikomu nie szkodził. Dbał jedynie o wysoką frekwencję na pochodach pierwszomajowych. Był bardzo zręcznym chirurgiem – profesor Marian Stefanowski powierzył mu operację swojego wrzodu żołądka. Żonaty z Haliną Plewińską – profesor i kierownik Kliniki Chirurgii Szczerkowo-Twarzowej naszej Akademii Medycznej. Syn Marek Plewiński został też chirurgiem w Klinice kierowanej przez profesora Andrzeja Alichniewicza w Szpitalu im. M. Pirogowa.

Prof. dr hab. med. **Konstanty Załoga**, nazywany przez kolegów „Kocio” bądź „Kotek”. Kierownik kliniki w latach 1968–1969. Małomówny i flegmatyczny. Mówił z długim przeciągnięciem przez nos. Jeżeli ktoś zaskoczył go pytaniem, spuszczał głowę i patrzył przez chwilę w kierunku swoich pięt, co koledzy opisywali jako sprawdzanie, czy ma pocerowane skarpetki. Znana była historia, kiedy to jako kierownik kliniki postawił się rektorowi Akademii Medycznej w czasie jego wizyty w klinice odpowiadając na uwagę, że nieobecność lekarzy – „ja nie dopuszczę, aby moi asystenci pracowali dupą, jak skończą operować, chodzą do biblioteki i tam uzupełniają swoją wiedzę”. Papież chorób układu

żylnego kończyn dolnych. Autor dwóch monografii (m.in. prezentowej obok) poświęconych układowi żył kończyn dolnych i chorobom tychże.

Prof. dr hab. med. **Marian Stefanowski**. Założyciel i kierownik Kliniki w latach 1945–1968. Niekwestionowany autorytet medyczny i naukowy. Niezwykła osobowość. Mój ojciec czuł się zawsze jego uczniem. Z nabożnym szacunkiem mówił o nim „Stary”. Wykłady Profesora fantastyczne i przyciągnęły do profesji chirurga wielu studentów. W latach 1956–1966 rektor Akademii Medycznej w Łodzi. Pełnił też funkcję prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich. Autor – razem z profesorem St. Nowickim – podręcznika „Zarys chirurgii”. Aktywnie wspomagał prace badawcze pracowników naukowych. Doprowadził do przeniesienia kliniki ze Szpitala Św. Rodziny do Szpitala im. N. Barlickiego, uważając, że chirurgia nie może działać w szpitalu jednooddziałowym i musi mieć codzienny kontakt z innymi specjalizacjami medycznymi. Profesor Marian Stefanowski był bezpartyjny, ale nie ulegał naciskom ze strony partii, w tym w sprawie naboru lekarzy do kliniki.

Prof. dr hab. med. **Leszek Ciesielski**. Najtrudniejsza dla mnie postać, bo mógłbym o nim bez końca. Więc krótko – olbrzymi dorobek naukowy, w tym pionierskie prace dotyczące zapalenia otrzewnej, uwieńczone monografią prezentowaną obok. Profesor Janusz Wasiak opisał go jako niezwykle koleżeńskie, zawsze pełnego chęci do „ustawienia” kolegów. U swoich pracowników najwyżej cenił przyzwoitość i pracowitość. Przytoczę jeszcze tylko jeden epizod. Szare rano, kończy się kolejny dziesiąty dyżur w miesiącu. Przychodzi zwątpienie, chęć zmiany specjalizacji. Wchodzi pielęgniarka, używająca zakonnego imienia Immaculata, zawsze zwracająca się do innych w trzeciej osobie. Dyżurowała tylko w nocy. Szarówka, usiadł w pokoju lekarskim. Zważył, czy chce być chirurgiem. Cytuję jej rolę – ojciec potakiwał. „Spytała – zmęczony? Herbaty ciepłej się napije? Niech poczeka!” Po chwili wkracza ze szklanką herbaty na spodku. „Niech pije” – zarządza. Stoi i czeka. Znad szklanki unosi się zapach spirytusu. Pierwszy łyk. Młodemu lekarzowi zrobiło się dobrze. Wypił do końca. Immaculata pyta – „Smakowało?”. Po potwierdzeniu tonem, który ksiądz udzielała błogosławieństwa, mówi: „Niech Pan Bóg da zdrowie”. Jest całkiem prawdopodobne, że zatrzymała ojca w klinice dla dobra łódzkiej chirurgii.

Prof. dr hab. med. **Jan Goldstein**. Do roku 1953 lekarz wojskowy w randze pułkownika. Złotousty erudyta, mówił wspaniale na każdy temat piękną polszczyzną. Gra na fortepianie odreagowywał codzienny stres. Błyskotliwy w redagowaniu tekstów naukowych – pomagał innym w przygotowaniu ich prac. Pewnemu doktorantowi – uchodźcy z Grecji tak skutecznie, że rektor Akademii na obronie powiedział: „Chciałbym, aby wszyscy Polacy pisali tak pięknie doktorat, jak kolega z Grecji”. Habilitował się z tematu stosowania przeszczepów skóry w urazach wojennych. Nie był błyskotliwym chirurgiem. W Św. Rodzinie nosząca imię zakonne Immaculata i pielęgniarka znana

z tego, że zwracała się do wszystkich w trzeciej osobie, stała przy łóżku chorego i po uzyskaniu twierdzących odpowiedzi na zadane mu kolejne pytania – „Czy będzie jutro operowany? Czy będzie operowany przez doktora G.?” , powiedziała krótko: „Niech ucieka!”.

W latach 1973–1982 kierował Kliniką Chirurgii Plastycznej (wtedy jeszcze wszystkie kliniki miały krótkie nazwy). Z dwoma synami Profesora chodziłem do XXI Liceum Ogólnokształcącego, to też były tęgie głowy.

Dr med. **Zdzisław Zimnicki**, adiunkt kliniki. Bardzo zręczny i szybki chirurg. W czasie operacji musiały mu towarzyszyć dwie instrumentariuszki, żeby zdążyć z podawaniem narzędzi. Wcześniej był adiunktem w Zakładzie Medycyny Sądowej. Zainteresowania naukowe kształtował pod wpływem profesora Załogi. Inteligentny i dowcipny. Kopalnia najświeższych dowcipów. Dodatkowe dochody zapewniało mu pisanie dla sądów obdukcji pourazowych. Mawiał, że jego praktyka „to kurwa i złodziej”. Ale nie tylko. Jako autor opinii dotyczących uszkodzeń ciała ofiar wypadków drogowych miał świetne układy z Milicją Obywatelską. Bardzo przystojny i sympatyczny. Przyjaźnił się z naszym domem i domem profesora ~~Zbigniewa~~ Janusza Wasiaka. Kolegowałem się z jego córkami – jedna została anestezjologiem, druga (nie ma tego potwierdzonego) stomatologiem. Zmarł na trzeci kolejny zawał mięśnia sercowego, prowadząc samochód (zawsze miał najlepszy z dostępnych na naszym rynku samochodów, na przykład skoda octavia i był wytrawnym kierowcą).

Dr med. **Andrzej Waniek**. Adiunkt Kliniki. Karierę w medycynie zaczynał jako felczer wojskowy. Legenda głosi, że odbył też pełne przeszkolenie komandosa, obejmujące między innymi zadanie przedostania się w ciągu 24 godzin z Zakopanego do Gdańska bez dokumentów w cywilnym ubraniu, a Milicja Obywatelska była informowana, że ma poszukiwać groźnego bandyty o określonym rysopisie. Wieloletni dyrektor Szpitala Klinicznego im. N. Barlickiego – przez wielu, a przede wszystkim przez lekarzy zabiegowców postrzegany jako najlepszy w historii – rozumiał doskonale problemy i potrzeby klinik zabiegowych. Cytuje się jego wypowiedź po objęciu funkcji dyrektora: „Mamy tu pracowników z wyższym, średnim i niższym – będą dbał o to, by otrzymywali wynagrodzenie stosownie do wykształcenia i umiejętności”. Był w Klinice w jednym zespole lekarskim z profesorem Konstantym Załogą i dr Zdzisławem Zimnickim. Bardzo zręczny operator żyłaków kończyn dolnych. Przykładowy tytuł opracowania naukowego, którego był współredaktorem: „Rzadkie postaci ostrego zapalenia trzustki”. Niezwykle skromny. Kiedyś przegrawszy zakład, zgodnie z treścią zakładu, wszedł pod stół w pokoju lekarskim i to, co miał odszczekać – odszczekał.

Jerzy Ciesielski

*Dalszą część artykułu znajdziecie Państwo w następnym wydaniu "Panaceum".
Zapraszamy do lektury.*